

## Wojciech Kaliszewski: Królestwo z tego świata. Na marginesach książki Rémiego Brague'a

Książka Brague'a jest powrotem i przypomnieniem prawd odrzuconych i zapomnianych. Dzisiaj są one niezwykle potrzebne, ale stają się wyraźne i nabierają ostrości także w historycznym kontekście budowania „nowego świata” i wobec jawnych manifestów wzywających do zerwania z przeszłością – pisze Wojciech Kaliszewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Brague. Nowoczesność: nieudany projekt?”.

W roku 1723 ukazała się w Anglii *Bajka o pszczołach*, dziełko złożone z wiersza *Ul malkontent, czyli łajdaki umoralnione*, kilku dialogów i esejów. Niewinnie brzmiący tytuł skrywał jednak treści, które poruszyły ówczesnych czytelników i ściągnęły na głowę autora prawdziwe gromy. Autorem był Bernard Mandeville, Francuz urodzony w 1670 r. w Holandii, ostatecznie osiadły i mieszkający w Anglii, lekarz o pisarskich i filozoficznych ambicjach. Oskarżono go o podważanie wiary w Opatrzność, szerzenie niemoralnych poglądów i wolnomyślicielstwo. W rzeczy samej Mandeville marginalizował rolę religii w życiu człowieka, a pisząc o źródłach moralności, wskazywał na ludzkie wady jako na realne przyczyny rozwoju społecznego i cywilizacyjnego. Człowiek – dowodził Mandeville – zaczyna naprawdę działać i jest zdolny podjąć każdy wysiłek dopiero wtedy, kiedy chce zaspokoić własne żądze i zachcianki. Do twórczego wysiłku popycha go egoizm. Nie ma innych motywacji i nie są mu one potrzebne. Żaden system zewnętrzny – ani władza, ani wiara – nie działają tak skutecznie, jak wewnętrzna, tkwiąca w każdym z nas indywidualna chęć zadośćuczynienia

swoim zachciankom . Pszczela społeczność i panujące w ulu relacje miały stanowić – zdaniem autora – naturalny obraz ludzkiej zbiorowości i potwierdzać tę tak kontrowersyjną i zaskakującą tezę.

Przypominam Mandeville'a i jego *Bajkę* na marginesie lektury przełożonego niedawno na polski *Królestwa człowieka* Rémiego Brague'a. Jest bowiem w tym „bajkowym” przykładzie coś znamiennego i pasującego do problematyki podjętej, rozwijanej i komentowanej współcześnie przez francuskiego filozofa. Mandeville w sposób wyjątkowy odwoływał się do natury, wydobywając z niej to, co miało – jego zdaniem – uwolnić człowieka od zewnętrznych, systemowych ograniczeń i – jak pisał – przesądów, zapewniając mu przy tym bezpieczeństwo oraz autonomię. To jeden z wielu wczesnoświeceniowych pomysłów na urzeczywistnienie idei wolności. Wracła ona pod różnymi postaciami, kusiała i poruszała na przestrzeni wieków ludzkie umysły, odżywała w manifestach, planach i projektach zorganizowania idealnego państwa humanistycznego, w którym królowałby nowy człowiek stworzony nie przez Boga, a tylko i wyłącznie przez siebie samego.

*Królestwo człowieka* Brague'a odsłania cały proces planowania i urealniania świata, w którym byłby „tylko jeden pan”. Tylko człowiek. Taka pochwała samotności, podniesionej do poziomu pożądanej wartości, miała przynieść wyzwolenie od wszystkiego, co ograniczało ludzki horyzont.

Antropocentryczna koncepcja dziejów zwracała się ku przyszłości, coraz bardziej oddalając się od metafizycznych początków istnienia. „Wielkość Boga, a nawet jego królowanie – pisze Brague – nie uprawniały do wniosku, że jest to panowanie sprawowane dla korzyści człowieka. Jednak oto nastaje epoka, kiedy staje się ono stawką starcia już nie między człowiekiem a naturą, lecz między człowiekiem a Bogiem. W tej sytuacji Pan mógł być tylko jeden. Humanizm staje się kompletny, a w rezultacie ateistyczny”. Humanizm prowadził ostatecznie do radykalnych rozgraniczeń, wykluczał kompromis.

Był pokusą stworzenia nowego świata i zastąpienia nim starego, stworzonego i danego przez Boga. A przecież renesansowe studia humanitatis były na początku tylko ścieżką – jakże niewinną – prowadzącą do tajemniczego ogrodu wiedzy o słowie. Ale ogród to za mało. Poza nim czekał na człowieka cały kosmos, bez żadnych granic i barier: „Porzucimy rzeczy ziemskie, miejmy za nic niebieskie i wreszcie, pozostawiając za sobą wszystkie rzeczy tego świata, wlećmy ku siedzibie poza światem, najbliższej boskości najznakomitszej. Tam, jak przekazują święte misteria, w pierwszych rzędach zasiadają Serafin, Cherubin i Trony. My, niezdolni już odstąpić od nich i zniecierpliwieni miejscem w drugim szeregu, starajmy się dorównać ich godności i chwale. Jeśli tylko zechcemy, w niczym nie będziemy poniżej nich”. Tak pisał u końca XV stulecia Giovanni Pico della Mirandola w słynnej *Mowie o godności człowieka*, którą uznać należy z jeden z kamieni węgielnych humanizmu. „Nie będziemy poniżej nich”. To zdanie Mirandoli brzmi dumnie i pewnie. Jest zachętą do śmiałego twórczego działania. Wyraża się w nim tytułowa godność człowieka i przekonanie, że odważna wędrówka w górę, ku najwyższemu szczytom, przyniesie człowiekowi rzeczywiste korzyści. Poza tym za humanistycznym wezwaniem do aktywności kryła się chęć – pisze o tym Brague – oderwania od nominalizmu: od zakazów i nakazów, od formuł określających porządek świata i stworzenia.

*Za humanistycznym wezwaniem do aktywności kryła się chęć oderwania od nominalizmu: od zakazów i nakazów, od formuł określających porządek świata i stworzenia*

Warunkiem godności człowieka stawała się jego samodzielność. Artysta wspinał się coraz wyżej. A jednak trudno było przejść przez humanistyczny ogród słowa bez trwogi. Ścieżki

okazywały się błędnikami. Brakowało klarownej prostoty i drogowskazów. Na

szczytach panował chłód i królowała pustka. Czy mądrość bibliotek mogła człowiekowi pomóc? Czy studia humanitatis były wystarczającym źródłem budowania antropocentrycznej moralności? Przecież to na artystów, na poetów przede wszystkim, spłynęło humanistyczne światło prowadzące w nieznane. Dokąd więc zawędrowali? To pytanie otwiera realny horyzont doświadczeń i odkryć dokonywanych przez człowieka w świecie zredukowanym do wymiaru doczesnego. Przeciwnością sławy była samotność, przygnębienie i melancholia. Czy – jak chcieli humaniści – słowa są w stanie zmienić człowieka na lepsze? Czy literatura jest człowiekowi do czegoś potrzebna? Cóż znaczyło w tym wszystkim i coź znaczy w humanistycznej perspektywie świata słowo poety? Te pytania stawiano przez wieki. Są stawiane i dzisiaj. Stawiał je sobie również znakomity uczeń włoskich humanistów, Jan Kochanowski, naśladowca Horacego i uczeń Cyncerona, gorzko przeżywając los człowieka i artysty. A nie zapominajmy, że w czasach, w których żył i tworzył, boski horyzont był jeszcze – to prawda, że w wielu miejscach już naruszony – widoczny ponad światem ludzkim. Smutno i wymownie zarazem w tym kontekście brzmi początek Muzy, rzadko chyba przywoływanego poematu Kochanowskiego:

Sobie śpiewam a Muzom. Bo kto jest na ziemi,  
Co by serce ucieszyć chciał pieśniami memi?  
Kto nie woli tym czasem zysku mieć na pieczy,  
Łapając grosza zewsząd, a podobno k'rzeczy.  
Bo z rymów co za korzyść krom próżnego dźwięku?.

Samotność wpisywała się na stałe w perspektywę doczesności. Nie można było jej zignorować. Poczucie wewnętrznego rozproszenia nie odstępowało człowieka mimo stosowania neostoickich lekarstw i porad. Nie można już było włączyć człowieka w jego duchowym wymiarze z powrotem w porządek wyższy, boski, pełny, określający sens, dający wiarę, określający zasady

postępowania. Kochanowski przeczuwał i mówił to, co znacznie bliżej naszym czasom wypowiedział Hölderlin w swoim słynnym pytaniu: „Cóż po poecie w czasie marnym?”. Ten czas – bez miłości i obecności Boga – zdominuje ostatecznie ludzkie sumienia i wyobraźnię. Człowiek skoncentrowany na sobie, budujący swoje ziemskie królestwo, odgrodzi się od prawdy, miłości i Boga murem nicości, „łapając grosza zewsząd”. Sukcesy w opanowywaniu świata, w ujarzmianiu przyrody i w podporządkowywaniu sobie innych wydawać się będą naturalną i właściwą perspektywą rozwoju „królestwa człowieka”. Ale na obrzeżach tego królestwa pozostanie niezaspokojona niczym tęsknota za pełnią słowa, które odrzucone teraz jak „próżny dźwięk”, bez rezonansu, bez echa, nie wywołujące u większości wibracji duszy, bo dusza została oderwana od ciała i Boga.

Książka Brague’a jest powrotem i przypomnieniem prawd odrzuconych i zapomnianych. Dzisiaj są one niezwykle potrzebne, ale stają się wyraźne i nabierają ostrości także w historycznym kontekście budowania „nowego świata” i wobec jawnych manifestów wzywających do zerwania z przeszłością. W XVIII stuleciu Condorcet, zwolennik Woltera, uczeń encyklopedysty d’Alamberta, matematyk, filozof i rewolucjonista w *Szkicu obrazu postępu ducha ludzkiego przez dzieje* zaznaczał, że „nadzieje nasze co do przyszłości rodzaju ludzkiego sprowadzają się do trzech zasadniczych punktów: obalenia nierówności między narodami, większej równości w obrębie tego samego i rzeczywistego udoskonalenia się człowieka”. Takie były wizje i nadzieje rewolucyjnego humanizmu wyprowadzane z nieograniczonego zaufania do możliwości ludzkiego rozumu. Szkic Condorceta jest czytelnym świadectwem narodzin rzeczywistego planu całkowitej przebudowy struktury społecznej świata i – co najważniejsze – totalitarnego planu edukacji.

*Książka Brague'a jest powrotem  
i przypomnieniem prawd  
odrzuconych i zapomnianych.  
Dzisiaj są one niezwykle  
potrzebne, ale stają się wyraźne i  
nabierają ostrości także w  
historycznym kontekście  
budowania „nowego świata”*

Kult człowieka i liczne  
– zarówno  
oświeceniowe jak i  
późniejsze – projekty  
tworzenia  
szczęśliwych  
ziemskich królestw  
stawiały człowieka  
ponad wszystkim.  
„Humanizm  
ateistyczny – podkreśla  
Brague – objawia się

przede wszystkim jako odmowa postawienia czegokolwiek ponad człowiekiem”. Bóg musiał odtąd znać swoje miejsce. Wyznaczono mu je teraz daleko od centrum, na peryferiach świata. Wiare zepchnięto do sfery prywatności, każąc się jej wręcz wstydzić. Przyczynili się do tego także libertyni ze swoimi deistycznymi koncepcjami. Ale poza tym jest jeszcze bardzo istotny antropocentryczny trop prometejskiego buntu, prowadzący od starożytności aż do XX stulecia. Od mitów greckich i Ajschylosa do romantyków. Zawładnął on wyobraźnię wielu poetów i filozofów a od nich w postaci uproszczonych poglądów spłynął na zwykłych ludzi. W tym radosnym i samowystarczalnym duchu Mickiewicz zwracał się przeciw do „Młodości”, rozkazując jej wzlecieć „nad poziomy”, widząc w niej „nektar żywota”. Metafory języka poetyckiego *Ody do młodości* wyrażały rzeczywiste przekonania i oddawały entuzjazm młodego poety, ale były też częścią modnego wówczas języka romantycznych apostrof i manifestów. Artysta stając się kreatorem świata, stawał ponad nim: „Patrz na dół – kędy wieczna mgła zaciemia / Obszar gnuśności zalany odmętem: To ziemia!”. Twórczym słowem poeta miał ją rozświetlić, przeformować i ożywić. Nie słychać w tym zwrocie tonu zwątpienia, które towarzyszyło wspomnianej wyżej

humanistycznej refleksji Kochanowskiego nad rolą poety. Są za to duma i poczucie siły. W tym miejscu młody romantyzm skorzystał z rad oświecenia. I tak oto dzięki poecie urzeczywistnia się „królestwo człowieka”. Po latach Leopold Staff, spoglądając na wyniosły pomnik Mickiewicza, zamknął wczesnomłodzieńczy zapal poety w klasycznej i prostej jak cokolwiek strofie:

Stoisz spiżowy na ziemi,  
Która nie jest ze spiżu,  
Jest słabością i cieniem,  
Ale ty blaskiem swych pieśni  
Czynisz ją gwiazdą.

Pomnikowy wiersz Staffa można odczytać jako pochwałę poety-kreatora, pochwałę jego odwagi, intuicji i przenikliwości odpowiadającej czasom. Poza twórcą a opuszczoną, bezradną i słabą ziemią nie ma nic. Nie ma nikogo. On wyznacza jej cele, ożywia, oświecila i zaludnia. Ten sam Leopold Staff, szukając jakiejś zasadniczej idei łączącej i sumującej wszystko w dającą się uchwycić jedność, śnił „sny o potędze” – przeplatane zresztą snami pełnymi zwątpienia i melancholii. Na tym tle edukacyjne oświeceniowe polskie projekty jak na przykład *Pan Podstoli* – wykład o dobrym i mądrym ziemianinie roztropnie gospodarującym w swoim majątku – Ignacego Krasickiego brzmią idyllicznie i niewinnie.

O tym jak bardzo wiek XIX zmagął się z koncepcjami tworzenia cywilizacji ręką i głową tylko i wyłącznie ludzką, świadczą choćby pisma Stanisława Brzozowskiego. Pochwała „procesu myślowego” jako drogi do rozpoznania rzeczywistej sytuacji człowieka w świecie oznaczała dla niego między innymi to, że – jak pisał analizując stanowisko Sorela – „nasze kryterium, pojęcie prawdy, musi opierać się całkowicie na ludzkich perspektywach. Musimy

nauczyć się myśleć o prawdzie, nie posługując się bytowymi kategoriami, musimy stworzyć sobie całkowicie nową metodę myślenia, w najszerszym i najogólniejszym tego słowa znaczeniu”. W swoich *Ideach* Brzozowski rozwijał konsekwentnie te założenia, które miały podłoże niezależności i samodzielności. Było w tym wiele optymizmu i wiary w zdolności analityczne ludzkiego rozumu. Brzozowskiego pociągała i fascynowała „praca myśli”, tworzenie idei, nadawanie im realnego kształtu, a nie tylko bierne ich przyjmowanie, poznawanie i akceptowanie.

Humanizm dawno temu wpadł w labirynt własnych dróg i ścieżek. W wieku XX zaplątał się ponadto w pułapki strasznych i zbrodniczych ideologii. Nie powstała żadna republika wolnych umysłów. Powstał za to „inny świat”, o którym przejmujące świadectwo dał Gustaw Herling-Grudziński. Wiele lat później Grudziński w *Dzienniku pisanym nocą* zanotował pod datą 3 czerwca 1973 r., po ataku terrorystycznym przeprowadzonym przez Czerwone Brygady w Brescii: „Więc przesadziłem, zapisując w Londynie, że triumfalizm naukowy pochłania całą wyobraźnię współczesnego świata. Jest jeszcze terrorizm. I sztuka. A także dla przeciwwagi radosna wiedza magiczna”. Myślę, że to jedno z najbardziej gorzkich i najbardziej trafnych – niestety – zadań kwitujących rzeczywistość „królestwa człowieka”.

*Wojciech Kaliszewski*

Książka Rémiego Brague'a *Królestwo człowieka. Geneza i klęska projektu nowożytnego* dostępna w księgarni Teologii Politycznej

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.